

Paweł Kasza 4a

Kot czarnoksiężnik

Dawno, dawno temu, za górami, za lasami mieszkał czarny kot o imieniu Węgielek, potocznie nazywany też Czarnoksiężnikiem. Ten kot należał kiedyś do wybitnego czarodzieja, który uratował już niejedno królestwo. Gdy czarodziej zmarł, kot przejął jego pracę. Niestety, jako że kot był czarny, wszyscy uważali, że przynosi pecha i nikt nie chciał go przyjąć do ochrony królestwa. Nie wierzono w jego moce i magię.

Kot podróżował i przeszedł chyba pół świata, zanim ktoś dał mu szansę zabłysnąć. Był to król o imieniu Wincent III. Miał problem z trzygłowym smokiem, który pluł zielonym i żrącym kwasem.

- Próbowaliście odciąć mu te głowy? - spytał Węgielek.

- Pewien czarodziej powiedział, że nie można tego zrobić, ponieważ z każdej uciętej głowy wyrosną dwie nowe - odparł król Wincent.

- Nie będzie to łatwe zadanie, ale myślę, że dam radę - odpowiedział z pewnością w głosie dzielny kot.

Król odetchnął z ulgą.

-Ale jak sobie z nim poradzisz, Węgielku?- spytał zaciekawiony władca.

- Dzięki magii, która płynie z mojej peleryny i kapelusza - odpowiedział kot.

Zwierzak od razu pobiegł do jaskini smoka. Popatrzył na niego i myślał, jakby go pokonać. Czarnoksiężnik zastanawiał się bardzo długo, ale w końcu wpadł na pomysł, by otruć smoka owcą. Była ona wypchana mięsem pomieszanym z kwasem. Nie przemyślał jednak tego, że smok jest odporny na kwas, bo przecież sam nim pluje. Podano mu owcę, jednak unieszkodliwiło to smoka jedynie na 5 dni. Kot od razu wpadł na drugi pomysł i zaczął pichcić dziwny wywar. Wywijał przy tym kapeluszem, nakrywał garnek magiczną peleryną. Gotował go aż przez 4 dni, a piątego już podawał go smokowi. Po wypiciu potwór padł jak zabity. Całe królestwo świętowało zwycięstwo. Szczęście nie trwało jednak długo. Po tygodniu smok niestety się obudził. Pojawiły się plotki, że ten kot to jednak nie jest czarnoksiężnikiem i że po prostu przynosi pecha. Węgielek postanowił wykorzystać tę informację. Podeszedł do smoka, ściągnął swoje buty, pelerynę i kapelusz. Wyglądał teraz jak pospolity czarny dachowiec. Zaczął miauczeć i łaścić się do potwora. Jak się okazało, straszliwy smok był przesądny jak każdy. Wierzył w to, że czarny kot przynosi pecha. Nagle z przerażeniem w oczach wzbił się w powietrze i już nigdy nie powrócił do królestwa.

Mieszkańcy wiwatowali i cieszyli się swoją wolnością. Już nigdy nie mówili, że czarny kot to pech. Żyli długo i szczęśliwie, a Węgielkowi nie pozwolili już nigdzie odejść. Został z nimi na zawsze jako ich obrońca i pupil.

Klaudia Bera 4a

Baśń o dwóch braciach

Dawno, dawno temu, za górami, za lasami, w niewielkiej wiosce mieszkali dwaj bracia ze swoją matką. Starszy miał na imię Maurycy, a młodszy Ignacy. Byli oni młodymi drwalami, jednak mieli różne charaktery. Maurycy był chciwy i zachłanny, a Ignacy skromny i pracowity.

Któregoś wieczora, wracając po robocie do domu, usłyszeli dobiegający z leśnej polany wesóły śpiew. Postanowili zobaczyć, co tam się dzieje, więc podeszli bliżej i zobaczyli na środku polany kilka krasnoludków tańczących i śpiewających wokół kupki węgla. Śpiewały one o tym, że nie potrafią przenieść bryłek i kto im w tym pomoże, w zamian dostanie dużo węgla. Chłopcy, słysząc te słowa, pokazali się krasnalom, mówiąc, że chętnie przeniosą węgiel, nie żądając zapłaty. Gdy wykonali swoją pracę, skrzaty pozwoliły im napełnić torby, które dostali. Dwaj bracia wrócili do domu bardzo zmęczeni, bez słowa padli na łóżka i szybko zasnęli.

Następnego dnia, gdy rano wstali, od razu pobiegli do matki opowiedzieć, co im się przytrafiło. Była z nich dumna, że tak postąpili. Kiedy poszli wysypać węgiel ze swych toreb, złapali się za głowy, gdy zobaczyli, że bryły węgla zamieniły się w złote monety. Krasnoludki naprawdę wspaniale ich wynagrodziły za to, że tak chętnie im pomogli. Ignacy, który nigdy w życiu nie posiadał złotej monety, zaczął skakać z radości, natomiast Maurycy zamiast się ucieszyć, powiedział bratu, że chce jeszcze raz wrócić pomóc krasnalom, bo w ten sposób bez wielkiego wysiłku może stać się bardzo bogaty. Ignaś jednak się na to nie zgodził i uświadomił bratu, że skrzaty nie muszą za każdym razem ich tak obdarowywać. Powinni im być wdzięczni i cieszyć się z tego, co mają.

Maurycy nie posłuchał rad młodszego braciszka i następnego dnia po pracy poszedł w miejsce, gdzie widział krasnoludki. Tak jak się spodziewał, skrzaty znowu tańczyły i śpiewały wokół kupki węgla. Podeszedł do nich, aby im pomóc, na co krasnale i tym razem się chętnie zgodziły. Po wykonaniu pracy, nie pytając ich o pozwolenie, naładował swoją torbę do pełna węglem. Powiedział skrzatom, że to była ciężka robota, a każda praca powinna być sprawiedliwie opłacona. Krasnale odpowiedziały, że są zadowolone z jego pracy i dlatego otrzyma wynagrodzenie, na jakie sobie zasłużył. Maurycy zarzucił wyładowaną węglem torbę

na plecy i nie żegnając się ani nie dziękując, ruszył do domu. Gdy tak wracał, cieszył się na myśl, że jest bogaczem, bo ma tyle złota.

Wczesnym rankiem, gdy słońce ledwie wzeszło, Maurycy pobiegł otworzyć swą torbę, bo chciał policzyć, ile ma złotych monet. Przeraził się bardzo, gdy zobaczył, że węgiel nie zmienił się w złoto, a monety, które zostawił w domu poprzedniego dnia, także zamieniły się z powrotem w węgiel.

Wtedy chłopiec zrozumiał, że skrzaty chciały ukarać go za chciwość. W ten sposób przekonał się, że ten, kto chce mieć za dużo, zostaje z niczym.

Igor Frączyk 4a

Baśń o biednym staruszku

Dawno temu, za górami, za lasami, w małej drewnianej chatce pod lasem żył sobie pewien bardzo biedny staruszek. Można go było spotkać codziennie wczesnym rankiem, jak ze swoim wiernym psem Reksem łowi ryby nad brzegiem jeziora.

Pewnego dnia, siedząc jak zwykle nad brzegiem jeziora, usłyszał cichy głos dochodzący z pobliskich sitowisk. Pierwszy jak zwykle pobiegł w tym kierunku Reks, a za nim wolnym krokiem podążył staruszek. Na miejscu zobaczyli kaczkę zaplątana w rybacką sieć. Zdziwienie było ogromne, gdy kaczka przemówiła do nich ludzkim głosem. Prosząc o uwolnienie, obiecała nagrodę. Staruszek, nie zastanawiając się, oswobodził kaczkę. Był biedny, ale za to bardzo uczciwy i nie chciał przyjąć hojnej nagrody. Nisko pokłonił się zaczarowanej kaczce i ze swoim towarzyszem odszedł do domu. Następnego dnia po przebudzeniu się i zjedzeniu skromnego śniadania, jak co dzień, wybrał się z Reksem na ryby. Na miejscu czekała na nich ogromna niespodzianka - kosze wypełnione rybami. Starzec z wielkim trudem targał ogromne kosze pełne ryb. Gdy był już blisko swojego siedliska, ku jego zdziwieniu zamiast starej, rozpadającej się chatki, ujrzał piękny domek z białymi okiennicami i czerwonym dachem. W ogródku rosły warzywa, owoce i pachnące kwiaty, a w obórce były zwierzęta.

Starzec domyślił się, że zawdzięcza to wszystko kaczce. Od tej pory żyli długo i szczęśliwie, bez trosk i zmartwień.

Czynione dobro zawsze powraca!

Baśń o złotej królownie

Dawno, dawno temu, za siedmioma lasami, za siedmioma górami żyli król i królowa, którzy spodziewali się córki. Dowiedziała się o tym zła wróżka, która była bardzo zakochana we władcy i była zazdrosna, że wybrał królową, a nie ją.

W dniu narodzin dziewczynki, którą nazwano Anastazja, czarownica rzuciła na nią zły urok, który polegał na tym, że wszystko, czego dotknęła, zamieniała w złoto. Zły urok mógł odczynić tylko pocałunek prawdziwej miłości, jednak w trosce o życie księżniczki królewska para postanowiła nic jej nie mówić o odczarowaniu złego uroku oraz zamknąć ją w najwyższej wieży, aby jej nikt nie porwał dla bogactwa.

Tak mijały lata. W dniu 16. urodzin Anastazja dowiedziała się, kto sprawił, że spotkało ją takie nieszczęście. Dziewczyna była otoczona przez służbę staranną opieką, ale tęskniła za kontaktem z ludźmi i długimi spacerami, których nigdy nie doznała. Dla własnego bezpieczeństwa nosiła brylantowe rękawiczki, dzięki którym nie zamieniała ludzi i przedmioty w złoto.

Była tak bardzo samotna, że nie zdając sobie sprawy z zagrożenia, postanowiła uciec z zamku. W tym celu spuściła długie prześcieradło, po czym zamieniła je w złoto i ześlizgnęła się po nim na sam dół. Szła przez gęsty las, aż doszła do małej wioski. Było tam dwóch złodziei, którzy zauważyli jej brylantowe rękawiczki. Nie zastanawiając się nad konsekwencjami i nie mając planu działania, zabrali rękawiczki dziewczynie z rąk. Przerażona Anastazja, chcąc odzyskać rękawiczki, dotknęła złodziei i zamieniła ich w cenny kruszec. Świadkiem tego zdarzenia była cała wioska oraz młody, biedny chłopak imieniem Filip. Mieszkańcy wsi, widząc, co robiła królowna, zaczęli ją gonić, aby ją uwięzić i czerpać z niej korzyści. Jedynie Filip nie pragnął się wzbogacić i zabrał dziewczynę, aby ją uchronić przed chciwymi wieśniakami. Ukradł ze wsi dorodnego konia i razem uciekli daleko przed siebie.

Anastazja była załamana z powodu tej sytuacji. Postanowiła znaleźć złą wróżkę i zamienić ją w złoto, aby odczarować siebie. Pamiętając z opowieści rodziców, gdzie mieszka czarownica, wspólnie z Filipem wybrali się do mrocznego pałacu w środku gęstej puszczy.

W środku powitała ich czarownica, która znając zamiary młodzieży, zamieniła Anastazję w żabę. Dziewczyna mimo przerażenia rzuciła się na wiedźmę, zamieniając ją w złoty posąg, ponieważ mimo zmiany w płaza, dalej miała zły urok, który wykorzystała. Zmartwiony Filip widząc całą sytuację, pocałował żabę, gdyż od dawna był zakochany w królownie.

Po pocałunku księżniczka odzyskała swój wygląd, zły urok zniknął, a wszystko, co było

zamienione w złoto stało się złotym pyłem, który zniknął w powietrzu. Anastazja wróciła do zamku z Filipem, wzięli ślub i żyli długo i szczęśliwie.

Marta Rynkar

Planeta Miniludków

Dawno temu istniała planeta, na której rosły drzewa. Kwitły na nich Miniludki długonose. Kiedy dojrzały, spadały z drzew. Każde z nich posiadało imię pasujące do ich zainteresowań lub wyglądu.

Pewnego razu zdarzyło się coś dziwnego. Spadł z drzewa niedojrzały Miniludek z krótkim nosem. Był bardzo wystraszony, nieśmiały i ukrywał się, by nikt go nie zobaczył.

Podczas spaceru Miniludek spotkał Minigrzybka, który lubił zbierać i jeść grzyby. Obaj się trochę przestraszyli. Minigrzybek przeraził się, gdy zobaczył kogoś innego niż pozostali. Po dłuższej rozmowie i wspólnym spacerze zaprzyjaźnili się. Miniludek o krótkim nosie został nazwany Minidziwonosem.

Minidziwonos bał się powrotu do wioski, gdzie żyły inne Miniludki, jednak zdecydował się tam pójść. Został miło przyjęty przez mieszkańców, którzy postanowili mu pomóc.

Minichirurg obejrzał nos Minidziwonosa. Wyśmiał go. Stwierdził, że nie znał wcześniej takiego przypadku. Był jedynym, który nie okazywał Minidziwonosowi sympatii. Nie lubił go i zamiast mu pomóc, wyrzucił go za drzwi. Starał się, aby wszyscy wykluczyli go z rodziny Miniludków i się go pozbyli.

Na szczęście planeta Miniludków nie znała uczucia nienawiści i nie tolerowała złych zachowań. Minidziwonos czuł się kochany i akceptowany przez przyjaciół.

Minigrzybek zbierał dla niego specjalne grzyby, z których robił eliksir uzdrawiający. Minigracz wymyślał zabawy i gry, aby Minidziwonos ciągle się dobrze bawił. Minileniowiec proponował koledze długie drzemki, bo czasem leniuchowanie też jest dobrym lekarstwem na wszystko. Minitancerz organizował potańcówki, a Miniwuefista zabierał na ćwiczenia oddechowe, by nos Minidziwonosa się wydłużył.

Po pewnym czasie przyjaciele spostrzegli, że Minidziwonos staje się coraz bardziej podobny do nich.

Gdy nasz bohater był już dużym Miniludkiem, różnicy nie było widać.

Kiedy nadszedł dzień, w którym do wioski przyjechał Minichirurg, wszyscy przerażeni uciekli do swoich minidomków.

Miał on czerwony, gruby i bardzo krótki nos. Przyjechał prosić o pomoc. Wyznał wtedy, że jako mały Miniludek wyglądał podobnie do Minidziwonosa. Stał się nieznośny i okrutny dla

innych. Prawdziwy wygląd maskował sztucznym nosem.

Zrozumiał, że nie powinien się wyśmiewać. Miniludki przyjęły Minichirurga do siebie i próbowały go wyleczyć.

Niestety nie udało się doprowadzić nosa Minichirurga do normalności.

Najważniejsze, że wszyscy się lubili, szanowali i razem spędzali czas. Nikt nie zwracał uwagi na wygląd. Liczy się dobroć.

Hannah Skwarska 4b

Magiczna łąka

W małej, biednej wiosce, za stawem znajdowała się łąka, niby normalna, ale nikt tam nie chodził...

Pewnego słonecznego dnia ośmioletnia Zosia pierwszy raz szła sama do szkoły.

- O jejku, chyba się zgubiłam - powiedziała, gdy znalazła się przy stawie.

- Hm, nikt nigdy nie podchodzi do tych kwiatków - rzekła z zaciekawieniem i zaczęła powoli podchodzić do łąki.

- O jejku, jak tutaj ślicznie ! - krzyknęła z radością.

Rosły tam wspaniałe tulipany w różnych kolorach, żółte jak słońce słoneczniki, piękne czerwone róże i małe, śliczne stokrotki.

- Wiem! Zrobię bukiet dla mamy, bo jutro są jej urodziny, więc to będzie idealny prezent! - krzyknęła radośnie, zrywając kwiaty, aż nagle bum! Zielona trawka się zapadła, Zosia wpadła do metalowej klatki i znalazła się w kolorowej grocie pełnej wróżek.

- Aaa, wypuście mnie z tej klatki! - krzyknęła wystraszona.

Wtedy przybiegła wróżka i krzyknęła:

- Mamy naszego złodzieja !

- Ja nie jestem złodziejką - powiedziała niewinnie Zosia.

- To nie jest nasz złodziej - stwierdziła królowa wróżek.

- Jaki złodziej? - pytała Zosia.

- Dawno temu królowa naszej wioski zasadziła magiczne kwiatki, których byle kto nie mógł zrywać, ponieważ spełniały życzenia. Pewnej nocy nieznany człowiek ukradł kwiatek i życzył sobie, żeby królowa zniknęła i tak się stało - skończyła opowiadać smutna królowa wróżek.

- Jeżeli ktoś miał takie życzenie, musiał szczerze nienawidzić królowej - powiedziała Zosia.

- Tak, tak, mamy listę takich osób, tylko że nie wiemy, jak się wydostać z naszej groty - powiedziała królowa wróżek.

- Pomogę wam - powiedziała pewnie Zosia.

Wspięła się po klatce i podniosła kawałeczek trawy podtrzymany gałęziami.

- Wylatujcie! - krzyknęła Zosia.

- Nie możemy wszystkie, bo jeszcze ludzie nas zobaczą, polecę tylko ja - powiedziała królowa wrózek.

- Dobrze, chodźmy ! - powiedziały razem.

- Zaczniemy od pytania, dlaczego te osoby były złe na królową? - zapytała Zosia.

- Wszyscy są wściekli dlatego, że nie mogli wejść na łąkę – dpowiedziała królowa wrózek.

- Dobrze, pójdziemy do tych osób i spróbujemy znaleźć dowody - powiedziała Zosia.

- Świetny pomysł, dziękuję Zosiu! - krzyknęła radośnie królowa wrózek.

Poszły więc, ale u pierwszych trzech osób nic nie znalazły. Gdy weszły do czwartego domu, zauważyły, że było coś podejrzanego. Agresywny mężczyzna siedział na fotelu, a za nim była kratka z kwiatami. Królowa wrózek zaczęła rozgryzać kratkę, gdy Zosia odwracała uwagę mężczyzny. Nagle królowa wrózek krzyknęła:

- Zosiu, teraz bierz!

-Ej, co wy robicie !! Oddajcie zaraz!!! - krzyknął mężczyzna oburzony.

- Uciekajmy szybko!! -powiedziała Zosia.

- Jeśli szybko włożymy kwiatki do otworu w grocie, królowa powróci na świat! - powiedziała królowa wrózek.

- Naprawdę?! No to się pośpieszmy - powiedziała Zosia. Gdy dotarły do groty, szybko włożyły kwiaty. Nagle pojawił się oślepiający blask królowa stała w pięknej fioletowej szacie.

- O mój Boże, jestem na świecie! Och, moje wróżki! – powiedziała, nie dowierzając królowa.

- Królowo! - powiedziały radośnie wszystkie wróżki.

- Dziękuję ci, Zosiu! - powiedziała królowa wrózek.

-Nie ma za co ! Muszę wracać do domu, mama na mnie czeka - powiedziała wdzięcznie Zosia.

- Poczekaj Zosiu! - powiedziała królowa. - Mam propozycję dla ciebie, czy zostaniesz moją księżniczką?

- Ale ja ? - powiedziała zdziwiona Zosia.

- Tak ty, dlatego że mnie uratowałaś - powiedziała wdzięczna królowa.

- Jasne, że tak! - odpowiedziała szczęśliwa Zosia.

I w taki sposób królowa i księżniczka żyły długo i szczęśliwie.

Baśń o kucharkach i złotej łyżce

Dawno, dawno temu, za górami, za lasami stała chatka. Mieszkała w niej księżniczka wraz z trzema wrózkami: Arisą, Zechorą i Deris. Arisa była najmłodsza, Deris i Zechora były w tym samym wieku. Wszystkie były bardzo uprzejme i miłe.

Pewnego razu, gdy wróżki świętowały urodziny księżniczki, nadeszła straszna burza, a z nią zła królowa elfów Agretis. Kiedyś była dobra, ale zła siła odmieniła ją nie do poznania. Weszła do chatki, rozwalając drzwi i powiedziała:

-Wszystkich zamienię w moich służących.

Potem wyjęła czarodziejską różdżkę i wypowiedziała zaklęcie. Wróżki zamieniły się w kucharki. Księżniczka próbowała uciec, ale na próżno. Promień zaklęcia odbił się od kredensu i zamienił ją w złotą łyżkę. Nie była to zwyczajna łyżka. Umiała chodzić i mówić, a nawet sama gotować. Królowa była bardzo zła, dlatego wzięła wróżki i zniknęła. Zrozpaczona księżniczka postanowiła je odszukać. Choć wiedziała, że droga do królestwa jest niebezpieczna i bardzo długa, przygotowała potrzebne rzeczy i wyruszyła w drogę. Najpierw musiała przejść przez las cierpień, potem przez górę grozy, ostatnią przeszkodą był most nad lawą, który miał już ponad sto lat i w każdej chwili mógł runąć w przepaść.

Gdy doszła do lasu cierpień, spotkała pewnego trolla, który utknął w dziurze. Pomogła mu, a on zaoferował jej pomoc. Przeszli przez las bezpiecznym skrótem, który jej pokazał. Kiedy wyszli z lasu, troll zapytał:

- Czy mogę iść z tobą, księżniczko? Będę ci pomagał.

- Oczywiście – odparła księżniczka i poszli dalej. Dotarli do kolejnej przeszkody.

- Czeką nas długa wspinaczka – powiedział troll.

Gdy byli już w połowie, zobaczyli gryfa, który utknął pod lawiną kamieni. Księżniczka i jej kompan pomogli mu, a po chwili już lecieli nad górą. Gryf przyłączył się do nich z wielką chęcią. Po godzinie lotu dotarli do ostatniego miejsca. Gryf stanął na moście, ale ten się oderwał. Było za ciepło, aby gryf przeleciał nad lawą. Troll wyrwał ogromne drzewo i przerzucił je nad przepaścią. Przeszli po nim i w końcu doszli do królestwa. Królowa spała, a wróżki były w kuchni. Przyjaciele wlecieli przez okno i zabrali kucharki.

Gdy byli już daleko, wymyślili, jak zerwać czar. Zamieszkali razem i żyli długo i szczęśliwie.

Opowieść o dziwnej przyjaźni

Nie tak dawno w psiej królewskiej krainie żyła księżniczka Łatka. Żyli tam również jej rodzice - Król Wyszczekany i Królowa Puszka. Jednak to nie opowieść o dorosłych, a o pieskach niewiele starszych od was. No to zaczynamy!

Pewnego dnia księżniczka wybrała się na spacer po okolicy. Wtedy dostrzegła inną suczkę, która sprzedawała magiczne kwiaty. Łatka zauważyła, że sprzedawczyni wyglądała tak jak ona, z jednym tylko wyjątkiem, nie miała łaty pod okiem. Księżniczka podeszła i zapytała:

-Czy my się znamy?

-Chyba nie - odpowiedziała suczka z kwiatami.

Po chwili rozmowy były już przyjaciółkami. Pieski poszły razem do parku. Pierwsza - Łatka miała brązowe ubarwienie i białą plamkę pod prawym okiem, skąd wzięło się jej imię. Zawsze nosiła kolorowe sukienki, a druga to Kropka, ponieważ miała kropki na brzuszku. Ona codziennie chodziła w brudnych i wymiętych koszulach. Wszystko szło dobrze, Księżniczka wymykała się kilka razy w tygodniu do Kropki, ale pewnego poniedziałku stała się rzecz straszna. Do królestwa przybyła zła wiedźma, która chciała rozłączyć suczki. Dlaczego? To już inna historia. Pamiętacie magiczne kwiaty, które sprzedawała Kropka? Te kwiaty miały czarodziejską moc, czyli wciąganie i zamykanie złych mocy w sobie. Wszyscy myśleli, że owe kwiaty nikomu się nie przydadzą, a tu nagle przyczyniły się do uratowania całego królestwa. Wiedźma chciała walczyć, ale pieski uciekły do zamku. Król miał nadwornego doradcę pana buldoga, który był uczciwy i zawsze pomagał. To właśnie on powiedział wszystkim o nadzwyczajnych właściwościach kwiatów. Pieski opracowały plan działania i o 13:00 odbyła się walka wiedźmy z pieskami. Zacięta bitwa trwała pół godziny. Po tym czasie udało się wciągnąć wiedźmę do jednego z kwiatów. Kwiatki działały w ten sposób, że trzeba było podejść z kwiatkiem na odległość 3 metrów od złej mocy i złamać łodygę kwiatka. Roślina po wciągnięciu złych mocy zamyka pąk i spala się na proch. Tym sposobem zniknęła zła czarownica.

To była historia, która uczy, że nieważne, co się stanie, to trzeba walczyć do końca, jak dwa małe pieski walczyły o swą przyjaźń. I jak to w bajkach bywa, żyły długo i szczęśliwie.

Emilia Zakrzewska-Tujek 4b

Amelia i siostry

Dawno, dawno temu żyła sobie pewna księżniczka o imieniu Amelia. Miała dwie siostry: Julię i Olę.

Siostry oraz matka były dla księżniczki niemiłe. Amelia płakała całe noce, że jest tak traktowana. Pewnego dnia tata Amelii zmarł na zapalenie płuc. Matka przejęła całą władzę i postanowiła wyrzucić Amelię z domu. Księżniczka wiele dni chodziła po lesie, aż znalazła starą chatkę, w której mieszkał przystojny młodzieniec.

Odtąd Amelia już nigdy nie płakała. Poślubiła młodzieńca o imieniu Kacper. Żyli długo i szczęśliwie.

Jakub Ślesarczyk 4b

Opowieść o magicznym drzewie

Na wsi, blisko lasu mieszkał sobie pewien chłopiec o imieniu Kamil. Miał kochających rodziców, ale i tak czuł się bardzo samotny.

Kamil codziennie chodził do lasu, ponieważ lubił tam spędzać czas. Miał tam jedno ulubione stare drzewo. Z jego liści splotał sobie wieńce na głowę i udawał leśnego króla. Wspinał się po jego pniu, huśtał się na jego gałęziach i zjadał owoce. Bawił się z drzewem w chowanego, a kiedy się zmęczył, zasypiał w jego cieniu. Chłopiec bardzo kochał to drzewo, a drzewo jego.

Po pewnym czasie chłopiec dorósł i nie chciał się już bawić, tylko za każdym razem żądał od drzewa różnych kosztownych rzeczy. Drzewu się to nie spodobało i postanowiło dać chłopcu nauczkę.

Pewnego dnia, kiedy chłopiec przyszedł do drzewa po kolejną kosztowną rzecz, to wtedy ono obrzucało go swoimi owocami tak długo, aż obiecał, że nie będzie już tak postępował.

Od tego czasu Kamil rozumiał, że ważniejsza w życiu jest przyjaźń i spędzanie wspólnego czasu z przyjaciółmi niż najdroższe kosztowności.